

ISSN 1230-9746

Cena 6 zł

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNO-LITERACKI

3-4 / 121-122  
marzec  
kwiecień  
/2002

# Pał



- (niekiedy zbyt) młode kino – Sylwia Kolos, Katarzyna Taras, Piotr Skrzypczak
- o hikiniurzach – Tomasz M. Głogowski
- poezja – Krzysztof Ćwikliński, Erich Fried, Jerzy Lesław Ordan
- proza – Magdalena Mostowska, Paweł Fijałkowski i Jacek Krawczyk, Lukasz Ślwy

## BIKINIARZE - PRÓBA PORTRETU

*Bikiniarze to są ludzie tacy,  
oni mają w nosie dyscyplinę pracy,  
ludowa władza do pierdla ich wsadza  
a oni idą i śpiewają tak...<sup>1</sup>*

Bikiniarze tworzyli w Polsce lat pięćdziesiątych ruch, w którym dostrzec można pewne podobieństwa do amerykańskich beatników. Wyróżniali się barwnym strojem, przy pomocy którego szerokie kręgi młodych ludzi kontestowały szarą, socjalistyczną rzeczywistość. Samo zaś określenie "bikiniarz" długo funkcjonowało w polskim języku (choć różny bywał jego desygnat), a zastąpione zostało chyba dopiero przez "hippisa".

W czym tkwiła istota tego ruchu? Udzielanie odpowiedzi na to pytanie rozpoczniemy od przejrzenia słownikowych definicji *bikiniarstwa* i *bikiniarza*.

Hasło *bikiniarstwo* po raz pierwszy pojawia się w *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. To pomnikowe dzieło polskiej leksykografii, w przypadku wielu haseł obarczone niestety jest wymogami czasów w których powstawało (pierwszy tom oddano do składu w listopadzie 1956). Pamiętać o tym trzeba czytając hasła "bikiniarstwo" i "bikiniarz", a szczególnie towarzyszące im cytaty.

Jako ilustrację hasła *bikiniarstwo*, które zdefiniowane zostało jako "styl, sposób bycia charakterystyczny dla bikiniarza" podano następujący cytat z "Przyjaciółki" (nr 17/1953): "Trzeba przeprowadzić ostrą walkę z wszelkimi przejawami chuligaństwa i bikiniarstwa." Pod hasłem *bikiniarz* znajdujemy w *Słowniku...* z roku 1958 następującą definicję: "osobnik popisujący się jaskrawym ubiorem (zwłaszcza egzotycznym krawatem), bardzo wąskimi spodniami, pozujący na "złotego młodzieńca" w stylu "amerykańskim", uzupełnioną informacją na temat pochodzenia słowa: "Od nazwy wyspy Bikini, która się stała [sic!] w Polsce symbolem egzotyki i braku więzi z polskim środowiskiem (wyraz użyty po raz pierwszy po próbnym wybuchu bomby atomowej w 1946 roku w pobliżu Bikini)". Przedstawiona etymologia nie wyjaśnia praktycznie niczego i może świadczyć o tym, że autor hasła nie był do końca zorientowany w genezie słowa. Wielce interesujące i symptomatyczne dla czasów powstania słownika pod redakcją Doroszewskiego są natomiast towarzyszące hasłu cytaty:

"Tomek [w "Sprawie rodzinnej"] zakała rodziny, bikiniarz i utracjusz, sprawca nieszczęścia, agent i ofiara wrogiej siły, budził obawy, że na scenie życia nic z niego nie wyjdzie prócz tradycyjnego bażanta ze "Szpilek". Jerzy Pomianowski: Z widowni. Warszawa 1953. Naszym bikiniarzom imponuje meksykańskie sombrero i kowbojski [!] krawat. Express Wieczorny. 306/1955." <sup>2</sup>

W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Mieczysława Szymczaka z roku 1978 przy hasle *bikiniarz* odnajdziemy już adnotację "przestarzały". Dalsza część definicji mówi, iż bikiniarz to "młody człowiek ubierający się ekstrawagancko, w sposób przesadnie modny ( od nazwy atolu)". Pod hasłem *bikiniarstwo* umieszczona jest definicja, mówiąca, iż jest to "styl życia charakterystyczny dla bikiniarza", wymienione zostały również, jako określane przez przymiotnik bikiniarski - "strój" i "sposób bycia". <sup>3</sup>

Ze *Słownika wyrazów obcych* pod redakcją Jana Tokarskiego, wydanego w roku 1980, możemy dowiedzieć się, że bikiniarz to "(może od nazwy atolu Bikini - miejsca próbnego wybuchu bomby atomowej w 1946 r.) *przestarzałe*, młody człowiek ubierający się w sposób jaskrawy i przesadnie, karykaturalnie modny (egzotyczny krawat, wąskie spodnie, niedbala fryzura itp.), pozujący na "złotego młodzieńca" w stylu amerykańskim." <sup>4</sup> Zapewne

bikiniarzom dech w piersiach z oburzenia mogłoby zapierać sformułowanie mówiące o "niedbałej fryzurze". O tym, że w rzeczywistości było dokładnie na odwrót, będzie dalej.

Na bardzo oryginalne wyjaśnienie relacji pomiędzy wyspami na Pacyfiku, a kolorowymi młodzieńcami natrafić można w *Słowniku wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych* Władysława Kopalińskiego. W słowniku tym przeczytać możemy, że bikiniarz to "przestarzałe, młodzieniec ubierający się w sposób jaskrawy i przesadnie, karykaturalnie modny". W wyjaśnieniach odnoszących się do dwóch haseł, "bikini" i "bikiniarz", zamieszczono następującą informację: "od nazwy atolu Bikini w Archipelagu Marshalla na Pacyfiku, gdzie w roku 1946 USA przeprowadzały próbną wybuchy bomb jądrowych (poprzez porównanie z "bombowym" wrażeniem, wywieranym przez niezwykle strój, albo może od skąpych ubiorów mieszkańców atolu)." <sup>5</sup> Etymologia to niewątpliwie interesująca i bardzo błyskotliwa, jednak zdecydowanie nie mająca pokrycia w faktach.

*Słownik współczesnego języka polskiego* pod redakcją Bogusława Dunaja, wydany w roku 1996 zawiera już definicję odmienną w swej wymowie. Można w niej przeczytać, iż bikiniarz to "człowiek ubierający się ekstrawagancko, lubujący się w krzykliwych kolorach (w odniesieniu do mody z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku)" <sup>6</sup>.

Ciekawe i bardzo, jak na słownik, wyczerpujące definicje odnaleźć można w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny*, którego poszczególne tomy wydawane są od 1995 roku pod redakcją Haliny Zgółkowej. Hasło *bikiniarstwo* zawiera następujące wyjaśnienie "przestarzały w latach pięćdziesiątych: styl życia charakterystyczny dla bikiniarza - młodego człowieka ubierającego się w sposób jaskrawy i przesadnie, karykaturalnie modny. Bikiniarstwo nawiązywało do wzorów życia młodzieży amerykańskiej. Ze względów ideologicznych bikiniarstwo oceniano bardzo negatywnie". W samym zaś hasle *bikiniarz* można przeczytać co następuje: "pochodny prawdopodobnie od Bikini - nazwy atolu w Archipelagu Marshalla na Oceanie Spokojnym; przestarzały, potoczny, czasem pogardliwy "w latach pięćdziesiątych: młody mężczyzna ubrany w wąskie, przykrótkie spodnie, jaskrawe skarpety, wzorzysty krawat (na przykład z rysunkiem egzotycznej plaży z palmami; stąd być może nazwa), z charakterystyczną, starannie ułożoną w 'jaskółkę' fryzurą": Oficjalna propaganda potępiała i wyśmiewała bikiniarzy, podobnie jak kułaków, fabrykantów i obszarników. *Wyrazy i połączenia bliskoźnacze*: przedstawiciel złotej, bananowej młodzieży, modniś, strojniś, mydłek." <sup>7</sup>

Przyglądając się przytoczonym definicjom można łatwo zaobserwować zmiany zachodzące w słownikowych prezentacjach bikiniarstwa. Słownik Doroszewskiego charakteryzuje ironiczne podejście ("złoty młodzieniec") i dobór cytatów o jednoznacznie, przynajmniej w założeniu, pejoratywnych konotacjach. Wyraźnie widoczna jest niekompetencja autora hasła, przejawiająca się poprzez nie wykazanie związku pomiędzy wzmiankowanym kolorowym krawatem a atolem Bikini. Zamieszczony został również, odrobinę kuriozalny, cytat mówiący o "kowbojskim" krawacie. Definicje ze słowników Szymczaka i Tokarskiego, powtarzając treści zawarte w pierwszym powojennym słowniku, nie wyjaśniają związków nazwy zjawiska z Bikini, wyczerpują się na stylu ubierania się i bycia, charakteryzują się ironicznością i lekceważeniem. O niekompetencji układającego hasło w *Słowniku wyrazów obcych* pod redakcją Jana Tokarskiego świadczyć może informacja o "niedbałej fryzurze" (prawdopodobnie zaszła tu pomyłka z beatnikami). Kopaliński jako jedyny wspomina o związku nie tylko z egzotyką dalekiego atolu, ale także z dokonywanymi na nim próbami atomowymi (istnienie takiego związku, o czym dalej, wykazywał Tyrmand) wyjaśnia go jednak w sposób, który znamionuje dużą inwencję, lecz także niewątpliwie nieorientowanie w temacie. Ironii i niekompetencji nie ma w słowniku redagowanym pod kierownictwem Haliny Zgółkowej, słowniku wydanym w nowej sytuacji społeczno - politycznej. Upodobanie krzykliwych kolorów i ekstrawagancji stroju ma zdecydowanie bardziej neutralny wydźwięk

niż "pozowanie na złotego młodzieńca". W definicji zamieszczonej w *Praktycznym słowniku współczesnej polszczyzny* poza wyczerpującym i kompetentnym przedstawieniem wizerunku bikiniarza, oraz etymologii jego nazwy, można już dopatrzeć się pewnych elementów pochwalnych dla zjawiska. Pomimo, słusznego skądinąd, przypisania bikiniarzom przesadnego, karykaturalnego dążenia do bycia modnym wspomina się o dokonywanej przez czynniki oficjalne negatywnej ocenie nawiązywania przez nich do wzorców amerykańskich. Zaś negatywna ocena tychże czynników niewątpliwie może być obecnie powodem nobilitacji. Podobnie jest z wyliczeniem bikiniarzy w jednym rzędzie z "kułakami, fabrykantami i obszarnikami" jako obiektami szyderstw i ataków oficjalnej propagandy. Pobieżna chociaż znajomość historii najnowszej dowodzi, że powyższymi określeniami, traktowanymi jako poważne zarzuty, obdarzano wielu, często zacnych ludzi. Można więc doszukać się tu przedstawienia bikiniarzy jako osób walczących z systemem, obok niegodzących się z kolektywizacją chłopów, czy też przedstawicieli prywatnej inicjatywy.

Negatywny wydźwięk słownikowych definicji nie był rzecz jasna jedynym przejawem ataków na bikiniarzy. W książce *Wzory osobowe socjalizmu* autorstwa Aleksandry Jasińskiej i Renaty Siemieńskiej, w rozdziale dotyczącym prezentowania na łamach szkolnych podręczników "społecznie pożądanych" postaw, można przeczytać :

Inną drogą lansowania propagowanego wzoru była deprecjacja w oczach społeczeństwa grup wyróżniających się luksusową konsumpcją (badylarzy, prywatnej inicjatywy, "bananowej młodzieży" itp.). Wykazywano, iż źródła ich dochodów nie zawsze są legalne, że ich wysoki standard życia nie idzie w parze z walorami intelektualnymi i kulturalnymi.<sup>8</sup>

Przykładem takiej deprecjacji może być rozdziałik *Słowo o bikiniarzach* z książki Stefana Arskiego *Kurtyna idzie w górę* - publikacji pełnej kretyńskich bzdur na temat Zachodu. W rozdziale tym Amerykę szkalować ma przedrukowany z *New Yorkera* obrazek przedstawiający młodzieńca wybierającego w sklepie krawat z wizerunkiem skąpo odzianej dziewczyny. Obrazek ten pozostawiony jest praktycznie komentarza - bikiniarstwo samo w sobie uznane zostało za zło<sup>9</sup>. Stefan Arski nie był odosobnionych w swoich poglądach. Bikiniarze byli obiektem ataków i szyderstw *Polskiej kroniki filmowej*. Tam również trudno doszukać się jakiejś merytorycznej krytyki - nieszablonowy wygląd, naśladownictwo amerykańskich wzorów były jedynymi wytykanymi wadami. Zdarzały się jednak oskarżenia zdecydowanie większego kalibru. Gdyby bowiem wyczytać się w napisaną w 1952 roku *Piątkę z ulicy Barskiej* Kazimierza Koźniewskiego, wyjątkowej klasy przykład komunistycznej demagogii, to okaże się, że ubiór byłego dowódcy oddziału Armii Krajowej z Powstania Warszawskiego, obecnie wyjątkowej kanalii, przestępcy politycznego, gospodarczego i kryminalnego składa się z

(...) zamszowych półbutów na grubej, podwójnej podeszwie, wąskich spodni, długiej samodziłowej marynarki oraz jaskrawo żółtego krawata tkwiącego maleńkim supelkiem między prostokątnymi rogami wysokiego kołnierzyka<sup>10</sup>.

Trzeba też dodać, że słowne ataki nie były jedynymi na jakie narażeni byli bikiniarze. Jak można dowiedzieć się z filmu dokumentalnego Piotra Morawskiego, podczas seansów filmowych w kinie "Moskwa" w Warszawie milicjanci wyciągali z sali "nieprawomyślnie" wyglądających młodzieńców, których następnie doprowadzali w piwnicznych toaletach do "społecznie pożadanego" wyglądu, nie stroniąc dodatkowo od użycia pałek<sup>11</sup>.

Słownikowe definicje i propagandowe karykatury mogą rzecz jasna co najwyżej zasygnalizować charakter zjawiska. Wgłębianie się w jego istotę rozpocząć należy od literackiej spuścizny Leopolda Tyrmanda. Autor *Złego* powszechnie uważany jest za "duchowego ojca polskiego bikiniarstwa". Pisze o tym on sam w swoim dzienniku, nie odżegnując się od tej roli. Od razu na początku zaznaczyć trzeba, że fakt pełnienia roli "ojca"

jakiegoś zjawiska, bynajmniej nie musi być tożsamy z byciem reprezentatywnym przedstawicielem tegoż. Tyrmand, mistrz tworzenia legendy, uczestniczył również w kreowaniu legendy bikiniarstwa, a uwieczniając go na łamach swoich utworów, nadał mu rangę literacką. Jednak na co dzień, poza skarpetkami i umiłowaniem jazzu, nie przypominał typowego bikiniarza. Jacy więc byli typowi bikiniarze? Spójrzmy, jak przedstawia ich "ojciec duchowy".

Właśnie młodzież jest najzarliwiej "ciuchowa", skarpetki w kolorowe paski są wśród niej manifestem i uniformem. O takie skarpetki toczą się heroiczne boje z komunistyczną szkołą, z komunistycznymi organizacjami młodzieżowymi, z systemem. Już przed paru laty skarpetki stały się zarzewiem świętej wojny o prawo do własnego smaku, jaką młodzież polska stoczyła z reżymem i którą wygrała. Były to zmagania o sylwetkę znaną na Zachodzie jako *jitterburg* albo *zazou* - wąziutkie spodnie, spiętrzona fryzura, tzw. plereza, buty na fantastycznie grubej gumie, tzw. słoninie, kolorowe, bardzo widoczne spod krótkich nogawek skarpety, straszliwie wysoki kołnierzyk koszuli.(...) "Bikiniarz" pochodził od krawatów, na których wyobrażony był wybuch bomby atomowej na atolu Bikini w 1946 roku. Oczywiście polski *jitterburg* był ubogi i nie umyty,(...) był śmieszny swą nieprzystosowalnością ani do prawzoru, ani do własnego otoczenia(...). Budził lekką odrazę, nawet u tych, którzy go nie zwalczali, ale i jakiś szacunek za swą nieustępliwość, za swą walkę z arcypotęgą oficjalności, za wyzwanie rzucone szarości i zglajchsztalowanej nędzy. Nieudolny protest i wrzaskliwe wyzwanie, ale zawsze.<sup>12</sup>

Zostawiając na razie ideologiczną wymowę postawy bikiniarzy skupmy się na jego ubiorze. Najważniejsze wyznaczniki stroju bikiniarza to więc zbyt krótkie spodnie, buty na "słoninie", krzykliwie kolorowe skarpety i barwny krawat - źródło nazwy zjawiska. Według Tyrmanda przedstawiony miał być na nim wybuch bomby atomowej. Skonfrontujmy to z relacjami innych osób, które mówiły o bikiniarstwie w kontekście wspomnień o Tyrmandzie. Zdzisław Sierpiński opowiada:

"Buty na grubej zelówce, za krótkie o 10 centymetrów spodnie, bo musiało być widać skarpetki w paski, krawat wygięty na łabędzia i wystający, tak by widoczne były obowiązkowe palmy z Bikini, od których w ogóle wywodziła się nazwa bikiniarze"<sup>13</sup>.

Eryk Lipiński wspomina:

"Nazwa bikiniarze pochodzi od krawatów przywożonych z Ameryki. Były na nich wymalowane palmy z atolu Bikini, na którym dokonano próbnego eksplozji atomowych. Bikiniarze czesali się w tzw. kaczy kuper; z przodu włosy musiały być uniesione ku górze, z tyłu zczesane. Na głowie kapelusz ściśnięty w naleśnik albo wypchana gazetami oprychówka. Luźna marynarka z samodziału, koszula mająca kołnierzyk z guziczkami albo zapinką i mankiety wystające daleko poza rękawy marynarki. Do tego buty na słoninie i koniecznie wąskie, przykrótkie spodnie. Wąskie spodnie były szalenie antykomunistyczne, bo wszyscy Rosjanie w Warszawie nosili spodnie bardzo szerokie. Rozpoznawano ich po tym na sto kroków"<sup>14</sup>.

Powyższe trzy relacje jednoznacznie wyjaśniają, niewytłumaczony w większości słowników, związek pomiędzy egzotycznością atolu na Pacyfiku a bikiniarstwem. Sprowadzał się on do kolorowych krawatów przedstawiających sceny z Bikini. Jednakże pojawiają się w tej kwestii rozbieżności. Sierpiński i Lipiński mówią o palmach, Tyrmand zaś o wybuchu bomby atomowej. Stwierdzenie jakie rysunki dominowały na bikiniarskich krawatach wymagałoby, trudnych dziś do przeprowadzenia, badań empirycznych. Być może prawda leży po środku i czasem, gdzieś w tle palm, umieszczony był grzyb powstały po atomowym wybuchu. Jeśli tak



było, jaką mógł mieć wymowę, co, poza ewentualną kolorowością, mogło sprawić, że pojawił się on na krawatach? Trzeba zaznaczyć, że bikiniarskie krawaty w ogromnej większości produkowane one były w kraju. Zapewne więc umieszczanie na krawatach wybuchu amerykańskiej, co ważne, bomby atomowej, o ile miało ono rzeczywiście miejsce, było polską inicjatywą. Czy kryła się za nią jakaś ideologia? Być może pomocna w jej znalezieniu będzie przytoczona przez Marka Hłaskę w *Pięknych dwudziestoletnich* popularna onegdaj w Polsce piosenka, rozpoczynająca się od słów: "Truman, Truman, puść ta bania, bo jest nie do wytrzymania". Hłasko przytacza także inną zwrotkę tej piosenki, szczególnie, jak pisze, ulubioną przez osoby pochodzące z kresów wschodnich: "Jedna bomba wodorowa i wrócimy znów do Lwowa. Choć zastaniem same zgliszcza, jednak ziemia to ojczysta"<sup>15</sup>. Czyżby więc bikiniarski krawat miał symbolizować wiarę w militarną potęgę USA, kraju, który miał, kiedyś w przyszłości, przynieść Polsce wyzwolenie? Taką wymowę mogą mieć słowa Grzegorza w *Osmym dniu tygodnia* Hłaski, wypowiedziane nad ranem w podłej knajpie: "Siła bomb wodorowych. To jedyne, co dziś może napęłnić optymizmem"<sup>16</sup>. Taka skrajnie militarna postawa może przerażać, jej wyjaśnieniem mogą jednak być słowa Stefana Kisielewskiego:

Byłem w ambasadzie amerykańskiej (...). Ambasador Stoessel zagaił po polsku, zakończył apelem o "pokój na naszej niewielkiej planecie", na co zaklaskał wiceminister Winiewicz. Rzygać mi się na to zachciało, nie żebym był specjalnie militarystą, ale toć takie ogólnikowe gadanie o pokoju oznacza, zwłaszcza tu, w Polsce, że nic się nie ma zmienić, że Amerykanie uznają milcząco prawo Rosji do Europy aż po Łabę(...)<sup>17</sup>

Wracając do krawatów - całe zjawisko bikiniarstwa polegało na, niejednokrotnie nieudolnym, naśladownictwie amerykańskiego stylu, demonstracyjnym utożsamianiu się z nim. Można więc zaryzykować stwierdzenie, iż umieszczenie na krawacie wizerunku wybuchu amerykańskiej bomby atomowej mogło być maksymalnie daleko posuniętą deklaracją i demonstracją zarazem, identyfikacji z Ameryką i jej potęgą. Jakkolwiek by z krawatami i ich wymową nie było, bez wątpienia to one "ustanowiły" nazwę dla zjawiska bikiniarstwa.

Jak wspomniano wcześniej Tyrmandowi w głównej mierze zawdzięczają bikiniarze literackie uwiecznienie. Ich wizerunki, charakterystyki postaci, wymowa ich postaw ewoluują w twórczości Tyrmanda. Na wnikliwe studium przygotowań bikiniarza do wyjścia "na miasto" trafić można w *Złym*. Godzien jest on przytoczenia w sporych fragmentach.

Jerzy Meteor stał przed lustrem i cesał się.(...)

Pełnym namaszczonej precyzji ruchem rozdzielał błyszczące brylantyną, ciemne włosy w nieskazitelny przedział po lewej stronie. Następnie szczytywał rozdzielone włosy z lewej strony do dołu, zaś z prawej - na bok.(...) Nagłym, okrągłym ruchem trzymany przez Meteora jak szpada grzebień uniósł naręczce wybrylantynowanych, prostych włosów do góry i spiętrzył je w miękki, prześlicznie sfalowany, naturalnie nawisły nad czołem pukiel.(...) tak, to było zwycięstwo!(...). Meteor włożył spodnie i wyjął czystą koszulę z szafy; spodnie były gabardynowe, wąskie, ostro sprasowane na kant, koszula miała kolor opalowocielisty i szeroko rozstawione włoską modą rogi kołnierzyka. (...) Wyciągnął z szafy jadowicie zielony, usypany żółtymi trójkącikami krawat(...) po czym włożył pasiaste, zielono-żółte skarpetki i drogie zamszowe półbuty na grubej gumie indyjskiej. Wreszcie wyjął z szafy dwurzędową, pięknie stębnowaną na szerokich klapach marynarkę, wciętą, świetnie skrojoną, z takiej samej szarobieżowej gabardyny jak spodnie.<sup>18</sup>

Warto nadmienić, że Jerzy Meteor, w spisie osób określony jako hochsztapler, nie jest w powieści bynajmniej postacią pozytywną. To zwyczajny oszust, członek szajki przestępczej. Można zresztą w *Złym* dostrzec sporo przykładów łączenie bikiniarzy z chuliganami, młodzieńcami rządzącymi warszawskimi zaułkami i ruinami, konikami kontrolującymi rynek

biletów pod kinami. Granice pomiędzy tymi grupami były rzeczywiście dosyć płynne, ponadto w powieści wydanej w 1955 roku na pewno nie było miejsca i szans na próbę wyraźnego ich rozdzielenia, choć odrobinę dziwić może przypisanie przez Tyrmanda bikiniarskich rysów "czarnym" charakterem, nawet jeśli nadaje on tymże charakterem wyraźnie romantyczne zabarwienie.

W *Życiu towarzyskim i uczuciowym* w wizerunku bikiniarza dominują zdecydowanie cechy pozytywne. "Królem warszawskich bikiniarzy" nazywany jest, przywoływany już

wcześniej, Mikołaj Plank, postać, co istotne, zdecydowanie prawa i szlachetna. Pełni on w utworze swoistą rolę "jedyne sprawiedliwego", który w samo południe (niewątpliwy dowód fascynacji Tyrmanda amerykańskim kinem) wychodzi na warszawski Nowy Świat w następującym bojowym rynsztunku:

(...) kusy impregnowany płaszczyk, sfatygowany, lecz dobrze skrojony: spodnie (...) wąskie i tak spadające na but, że przy każdym kroku odsłaniały skarpetki. Zaś skarpetki (...) w jaskrawokolorowe koła i pasy.<sup>19</sup>

Uderzający w powieści jest fakt, iż jest w niej "król bikiniarzy", nie ma natomiast jego "ludu". Bikiniarze nie pojawiają się na kartach *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, nie ma na nich również chuliganów. Wprowadzona natomiast została, zbliżona niewątpliwie do bikiniarzy kategoria ludzi, nazywana "złotą młodzieżą polskiej rewolucji". Pojawiają się oni w rozdziale rozgrywającym się w roku 1950, widziani oczyma, zafascynowanego nimi Andrzeja Felaka.

Ubierali się barwnie, lecz w odzież ostentacyjnie starą.(...) popołudnia i wieczory spędzali w zadymionych lokalach pijąc mnóstwo wódki. (...) eksponowali nonszalancko swą odrębność, hałaśliwi i pewni siebie, lecz dowcipni (...) Zwracali na siebie uwagę wzrostem i swobodą ruchów, dziewczęta określały jeszcze dobitniej ich wspólnotę: były wysokie, długonogie, ubrane ekstrawagancko. Wśród odpoczywających w Zakopanem (...) tylko dziewczęta klanu ściągały na siebie spojrzenia, w których zdumienie, oburzenie i podziw wymykały się proporcjom grzeczności.

Czyżby więc współcześni incroyables, złota młodzież polskiej rewolucji?(...) Przecistawiali się komunistom, owszem, lecz wyłącznie w słowie szeptanym nad kieliszkiem z wódką, w zgryźliwych żartach, w manifestacjach pogardy wobec milicjantów.(...) za walkę uważali już także lekceważące uśmiechy na widok Rosjanina czy uwielbienie dla dekadentckiej poezji i hollywoodzkiej kinematografii (...). Powoli zaczęli żałować, że nie wskoczyli we właściwym czasie do czerwonego autobusu, ale gardzili tym żalem. Ciągle jeszcze łudzili się oryginalnością jako atutem w beznadziejnej walce o samego siebie.<sup>20</sup>

Członkowie "klanu" wywodzili się głównie z przedwojennych inteligentkich i mieszczańskich rodzin. Studiowali na uniwersytetach, zanim jeszcze ich przed nimi nie zamknięto, a ostentacyjność, barwność i wódka służyły im do zabicia strachu przed nadciągającym właśnie mrokiem stalinizmu, którego zagrożenie dla ich grupy społecznej byli w pełni świadomi. Niejako intuicyjnie uznali, że im bardziej będą widoczni, tym większa istnieje szansa, że, dla nie wywołania specjalnego rozgłosu, nie zostaną aresztowani. W sumie jednak, przynajmniej według oceny Andrzeja Felaka "to, co brał w ich manierze za próbę światopoglądowego wymknięcia się, było tylko celem ich życia". Według wspomnień Andrzeja Romana Tyrmand przez jakiś czas przebywał w kręgu osób żyjących w podobny sposób.

Skupiał wokół siebie tych młodych gniewnych, którym odebrano prawo do gniewu. Więc tylko czytali to, co różnymi kanałami przychodziło ze świata, a po wódce śpiewali zakazane piosenki. (...) nawet potem, podczas najgorszych lat stalinowskich, niewiele się zmieniło. To środowisko żyło na jakichś wariackich papierach (...) choć na pewno było przemacerowane

przez Urząd Bezpieczeństwa. Być może nie ruszano ich, bo byli widoczni. Głośno w "Kameralnej" opowiadali kawały polityczne, tworzyli jakieś teatrzyki, kółka literackie.[21](#)

Była to postawa niewątpliwie różna, chociażby poprzez odmienność społeczną, od bikiniarskiej, ale zbieżna w wielu elementach.

Kategoria bikiniarza "dryfuje" więc w twórczości Tyrmanda pomiędzy chuliganem, a dekadencją - kawiarnianym kontestatorem. Zapewne nieprzypadkowo, gdyż trzeba zgodzić się z Markiem Hłasko, gdy pisze on, że "czym innym jest bikiniarstwo, a czym innym chuligaństwo, choć zagadnienia te, rzecz jasna, ściśle się wiążą i pozostają we wzajemnej od siebie zależności". Tyrmand zdecydowanie piętnujący rzeczywisty obraz polskiego chuligaństwa w *Złym* i *Dzienniku 1954*, w *Filipie* nakazuje narratorowi wyrazić ciekawą opinię na temat "bandziorstwa".

(...) znałem mój narodek, (...) narodek polski, nie znający innych sformułowań osobowości poza typem harcerza lub bandziora.(...) polski harcerz, w moim przekonaniu, nadawał się (...) właściwie tylko do kroniki filmowej. Nie darzyłem polskiego harcerza przesadną sympatią, jak na mój gust polski harcerz (...) odznaczał się zbyt świetlaną zdolnością do niepotrzebnych nikomu poświęceń, (...) co wydawało mi się dość śmieszne.(...) W moim najgłębszym przekonaniu polski bandzior był dużo prostszy, a zarazem dużo bardziej interesujący: brak mu było tępoty. Niemniej wiedziałem dobrze, że (...) prawie wszystko, co w naszym kraju i narodku zrodziło się wspaniałego, zawdzięczać należy harcerzom; jakże zazdrościłem Francuzom i Anglikom, którzy równie wspaniałe rzeczy w swych dziejach zawdzięczają bandziorem.[22](#)

W powyższym fragmencie wyrażona została tęsknota za "porządnyimi bandziorami", jak i chęć znalezienia jakiejś postaci, którą można by ulokować pomiędzy "harcerzem" a "bandziorem". Taką rolę mógłby spełniać bikiniarz i można u Tyrmanda dostrzec próbę takiego właśnie kreowania jego wizerunku.

(...) ludzie tkwili w oknach, zwisali z sufitów, piętrzyli się pod ścianami - studenci i peryferyjne kosiory, młode medyczki i młodzi wioślarze, młodzi alkoholicy, młodzi poeci i młodzi subiekci, a także wyrostki ze szkół średnich.[23](#)

-takie osoby zapełniają w *Życiu towarzyskim i uczuciowym* warszawskie kluby jazzowe, jedyne w Warszawie miejsca niezależnej myśli i uczciwości. Nie był Tyrmand odosobniony w swych poglądach - w 1956 roku, na łamach "Twórczości", Andrzej Kijowski pisał następująco:

Pokolenie buntu przeciwko uniformizmowi spotkać można w różnych miejscach, w klubach dyskusyjnych, na wystawach młodego malarstwa, w teatrzykach eksperymentalnych [...] taki sam tłumek spotkać można jednakże w nocnych lokalach i innych miejscach, o których się mówi, że są opanowane przez chuliganów. Tu [...] rodzi się nowa myśl i nowa uczuciowość człowieka zbuntowanego przeciw organizowaniu i administrowaniu myśli. W tamtych drugich miejscach można dostać po uszach i usłyszeć tzw. płciowe słowo [...] Tu i tam są ludzie, którzy przestali skandować. Jedni się stali przez to intelektualistami i poetami, drudzy - chuliganami.[24](#)

Tak więc odwagę sprzeciwić się miały tylko dwie grupy społeczne - intelektualiści i osoby postrzegane jako chuligani.

Schemat taki nie jest niczym nowym, przejawia się on w wielu powieściach i scenariuszach. W filmach wojennych częstokroć konspiracyjny przeciwko hitlerowskiemu okupantom znajdowali dobre pole do swej działalności, jak i wsparcie ze strony stałych bywalców, w podejrzanych portowych tawernach, na co dzień miejscach bójek na noże i zawierania ciemnych interesów. W *Gwiezdnym wojnach* głównym wojownikiem z wszechwładnym



Imperium zostaje międzygalaktyczny przemytnik, w innym filmie science-fiction *Pamięć absolutna*, z Arnoldem Schwarzenegerem w roli głównej, walczący z dyktatorem rebelianci mają swoją bazę, schronienie i wsparcie w dzielnicy burdeli i spelunek.

We fragmentach *Pięknych dwudziestoletnich* dotyczącego chuliganów i bikiniarzy, do zewnętrznej charakterystyki postaci bikiniarza dodaje Hłasko jeden szczegół - okulary przeciwsłoneczne (tzw. ciemki). Modę na ich noszenie spowodowały, w niezamierzony sposób, "Szpilki" publikując karykatury generała Mac Artura o twarzy zawsze ukrytej za "ciemkami" właśnie. Jest to niewątpliwie kolejny przykład na to, jak bardzo amerykańscy chcieli być bikiniarze, jak bezkrytycznie przyjmowali wszystko, co tylko poświadczyć mogło ich identyfikację ze Stanami Zjednoczonymi. W dalszej części *Pięknych dwudziestoletnich* Hłasko charakteryzuje bikiniarzy, czyli Młodych ludzi w szerokich samodziłowych marynarkach; kolorowych, ręcznie malowanych krawatach; wąskich spodniach i butach na tak zwanej słoninie, czyli białej gumie. Jednak najważniejszym atrybutem rzeczonoego stylu była tak zwana plezera, czyli specjalne uczesanie głowy polegające na tym, iż nad czołem piętrzy nam się fala włosów, które z tyłu głowy schodzą się razem na zasadzie kaczych skrzydeł. (...) Ludzi noszących plezery i kolorowe krawaty nazywano bikiniarzami, to miało stanowić nazwę pogardliwą; jednak młodzi ludzie nie obrażali się [25](#)

Tyle o bikiniarzach w *Pięknych dwudziestoletnich*. Na przytoczenie zasługują fragmenty wczesnego tekstu Marka Hłaski zatytułowanego *Obyczajowy szkic z życia i działalności warszawskich chuliganów i bikiniarzy*. Ta socjologiczna rozprawka pozostała jedynie na etapie rozpoczętego ledwie szkicu. Hłasko pisze w nim między innymi:

Bikiniarz to w gruncie rzeczy facet bez indywidualności(...), to człowiek działający tylko według pewnych wzorów, którym jakoś wierzy, choć nie jest o nich głęboko przekonany. (...) Terenem jego życiowej działalności jest raczej knajpa, kawiarnia czy towarzyski burdelik w małej, lecz rozkosznej skali.

Bikiniarz się nudzi, nudzą go ludzie, życie, Polska(...) Bikiniarz tęskni za pełnią życia, jednakże wykładnikiem takiego życia jest dla niego atmosfera nocnego lokalu, możliwość wyżycia seksualnego i miłosnych przygód. Bikiniarz lubi pokera i towarzyskie rozróbki, lubi seksowne dziewczki, krótko mówiąc - to wszystko, co w jego pojęciu kojarzy się z Zachodem, z tamtą kulturą i stylem życia. Dziewczynki, knajpy, burdele bikiniarz będzie zawsze podciągał pod zrozumienie "kultury"(...) Bikiniarz jest wytworny, (...) może nim być student, pracownik umysłowy, inżynier. Nie trzeba dodawać, że przede wszystkim - idiota.

On sam stwarza namiastkę, on sam dla siebie jest człowiekiem par excellence zachodnim(...). Interesuje go film, telewizja, teatr; interesują go łydki Lollobrigidy, krawat Allana Ladda. W chwilach wolnych od picia, szlajania się oraz czytania detektywistycznych i patologicznych książek, (...) bikiniarz będzie mówił o wolności myśli, o poszanowaniu indywidualności, będzie cierpiał nad Polską. Wśród tych bikiniarzy istnieje jeszcze typ faceta - zmarnowanego artysty. Jest to człowiek obdarzony przez naturę ogromnym talentem. Mógłby być pisarzem, malarzem, aktorem i diabli wiedzą kim jeszcze, ale nie może, bo się nie zgadza. Niech się nie zgadza.

Istnieje również typ bikiniarstwa bez intelektualnej przykrywki. Jest to z kolei młody człowiek, którego tak dobrze znamy z naszego codziennego życia: już o wiele gorzej ubrany, bez olśniewających manier(...). Jego kociak jest już o wiele bardziej skromny - śliczna grzywka musi zastąpić tu efektowne, włochate płaszcze z Bazaru Różyckiego. Kim jest ten chłopiec, a kim ta dziewczyna? Zapytajmy ich: czego pragniecie, o czym marzycie?(...)

Odpowiedzą nam: chcemy żyć. Marzymy o pięknym, ciekawym, bogatym życiu. Chcemy mieć wiele przygód, chcemy mieć najgłębszą pewność, że ani chwili, ani minuty nie

zmarnowaliśmy z naszej młodości. Czy na pewno myślicie, że nasze życie daje nam taką pełnię?[26](#)

Wymowa powyższego tekstu jest niewątpliwie negatywna. Dla Hłaski bikiniarz to bezkrytycznie przyjmujący zachodnie wzorce "idiota", człowiek, którego horyzonty nie wykraczają poza obszar wyznaczany przez "dziewczynki, knajpy, burdele", niezrealizowany artysta, który niedostatki talentu tłumaczy faktem "nie zgadzania się". Takie stanowisko w pierwszej chwili może dziwić. Sporo wyjaśnić jednak może przypomnienie, iż jest to bardzo wczesny tekst Hłaski. Bowiem, choć w legendzie Marek Hłasko funkcjonuje jako "komunistyczny James Dean", literacki buntownik, który swoimi utworami wystąpił przeciwko socrealizmowi, w rzeczywistości nie było tak od początku jego życia i twórczości.

Czytelnik sięgający po raz pierwszy po twórczość Hłaski, świadomy natomiast jego legendy, ze sporym zaskoczeniem odbierze chociażby *Bazę Sokolowską* czy też *Gawędę staromiejską*, utwory niewątpliwie "komunizujące". Zaskoczenie będzie jeszcze większe, gdy natrafi na artykuły Hłaski z lat pięćdziesiątych. Na przykład na, zamieszczony w 1954 roku w "Po prostu" (numer 30), zatytułowany *Podróż w krainę nieporozumień*[27](#). Hłasko poddaje w nim miażdżącej krytyce tygodnik "Dookoła świata" (jak wspomina w *Dzienniku 1954* Tyrmand powszechnie nazywany "Głosem bikiniarza"). I jeśli dziś poziom tej gazety może śmieszyć, to recenzja Hłaski może jedynie żenować. Autor *Pięknych dwudziestoletnich* wyraża w niej "partyjną nadzieję" (!), iż redakcja zmieni linię pisma, co objawi się min. rezygnacją z zamieszczania w nim komiksu. W świetle powyższych cytatów trudno dziwić się negatywnej wymowie *Obyczajowego szkicu z życia i działalności warszawskich chuliganów i bikiniarzy*. Należy po prostu przyjąć do wiadomości, że w początkach swojej twórczości Hłasko wyrażał opinie, które można złożyć dziś jedynie na karb jego młodości i niedoświadczenia i najlepiej o nich zapomnieć. Dodatkowo, choć często Hłasko wymieniany jest w jednym rzędzie z Tyrmandem, obaj pisarze, prywatnie przyjaźniący się, jednak istotnie się różnili, podobnie jak różni się charakter ich twórczości.

Marek Hłasko swoim życiem upodabniał się do amerykańskich beatników, był bardzo podobny do Jacka Kerouaca, Allena Ginsberga, Neala Cassady. W swoim życiu, pełnym alkoholowych wybryków, seksualnych przygód, nadmiernej eksploatacji własnego organizmu również pędził gdzieś do przodu (ku zagładzie?), bez specjalnych nadziei na lepszą przyszłość. Podobnie jak beatników nie pociągał go konsumpcjonizm. Dokładnie odwrotnie niż Tyrmanda i bikiniarzy. Bikiniarstwo było powiem (i była to najważniejsza różnica pomiędzy tym zjawiskiem, a równoległym względem czasu ruchem "Beat Generation"), niewątpliwie mocno nieudolnym, wołaniem o prawo do konsumpcjonizmu właśnie.

*Filip* był powieścią ideowo zaangażowaną: wołał o świadomą postawę konsumpcyjną, która w pewnych warunkach jest jedynym skutecznym oporem, zaś w ramach oszalałego od hipokryzji gomułkizmu stanowiła wzorzec postępowania znienawidzony przez wielkorządców[28](#)

- pisał w "Kulturze" Tyrmand i zgodnie z takim przekonaniem postępował w swoim życiu. Podobnie czynili bikiniarze. Jak już wspomniano, w tym geście protestu wiele było nieudolności, pragnienie prawa do konsumpcji zaspokajane bywało częstokroć przy pomocy tandetnego krawata. Czy mogło być jednak inaczej? Odpowiedzią na to pytanie może być fragment *Szpetnych czterdziestoletnich* Agnieszki Osieckiej.

Tyrmand był nieprawdopodobnym snobem. Miał w sobie tę straszliwą słowiańską tęsknotę za świecącym barkiem na kółkach. Ale czy miał wyjście? Takiego masz symbola, jaka twoja dola.

Rydel, a za nim Wyspiański, ukazali nas światu - do nieprzytomności opitych swojskością. Tyrmand ukazał nas rozpaczliwie wyrrywających się ze swojskości. Ale z jakiejż to swojskości? Ze swojskości, którą chciano nam narzucić<sup>29</sup>.

- <sup>1</sup> [Bikiniarze](#). CD Transmisja: *Lekkie uderzenie*. 1997.
- <sup>2</sup> *Słownik języka polskiego*. Pod red. W. Doroszewskiego. Tom I. Warszawa 1958, s. 520.
- <sup>3</sup> *Słownik języka polskiego*. Pod red. M. Szymczaka. Tom I. Warszawa 1978, s. 164.
- <sup>4</sup> *Słownik wyrazów obcych*. Pod red. J. Tokarskiego. Warszawa 1980, s. 79.
- <sup>5</sup> W. Kopaliński: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*. Warszawa 1989, s. 67.
- <sup>6</sup> *Słownik współczesnego języka polskiego*. Pod red. B. Dunaja. Warszawa 1996, s. 59.
- <sup>7</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*. Pod red. H. Zgólkowej. Poznań 1995, s. 227.
- <sup>8</sup> A. Jasińska, R. Siemieńska: *Wzory osobowe socjalizmu*. Warszawa 1978, s. 254.
- <sup>9</sup> S. Arski: *Kurtyna idzie w górę*. Warszawa 1954, s.85.
- <sup>10</sup> K. Koźniewski: *Piątka z ulicy Barskiej*. Warszawa 1976, s. 140.
- <sup>11</sup> *Moja Moskwa*. Film dokumentalny Piotra Morawskiego, 1999.
- <sup>12</sup> L. Tyrmand: *Dziennik 1954*. Londyn 1993, s. 144.
- <sup>13</sup> M. Urbanek: *Zły Tyrmand*. Warszawa 1992, s. 48.
- <sup>14</sup> Tamże 66.
- <sup>15</sup> M. Hłasko: *Piękni dwudziestoletni*. Warszawa 1989, s. 89.
- <sup>16</sup> Tegoż: *Ósmy dzień tygodnia*. Warszawa 1989, s. 52.
- <sup>17</sup> S. Kisielewski: *Dzienniki*. Warszawa 1997, s. 178.
- <sup>18</sup> L. Tyrmand: *Zły*. Warszawa 1995, s. 144.
- <sup>19</sup> L. Tyrmand: *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Warszawa 1990, s. 240.
- <sup>20</sup> Tamże, s. 212,
- <sup>21</sup> M. Urbanek: *Zły Tyrmand*, s. 145.
- <sup>22</sup> L. Tyrmand: *Filip*. Londyn 1993, s. 113.
- <sup>23</sup> L. Tyrmand: *Życie towarzyskie ...*, s. 330.
- <sup>24</sup> Cyt. za: L. Kurpiewski: *Wstęp*. W: M. Hłasko: *Opowiadania*. Warszawa 1986, s. 18.
- <sup>25</sup> M. Hłasko: *Piękni dwudziestoletni*, s. 92.
- <sup>26</sup> M. Hłasko: *Obyczajowy szkic z życia i działalności warszawskich chuliganów i bikiniarzy*. W: *Hłasko nieznanym*. Opr. P. Wasilewski. Kraków 1991, s. 217.
- <sup>27</sup> Zob. M. Hłasko: *Utwory wybrane*. Tom IV, s. 7-18.
- <sup>28</sup> L. Tyrmand: *Porachunki osobiste*. "Kultura" [Paryż] 1967, nr 3.
- <sup>29</sup> A. Osiecka: *Szpetni czterdziestoletni*. Łódź 1993, s.38.